



Diabeł
NA HAWAJACH

NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY. TOM 2

ELIZABETH O'ROARK



ELIZABETH O'ROARK

Diabeł
NA HAWAJACH

NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY. TOM 2

PRZEŁOŻYŁA
Karolina Bochenek



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Devil and the Deep Blue Sea

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Małgorzata Hayles
Korekta: Justyna Yiğitler
Projekt okładki: Lori Jackson
Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © Rafa Catala
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022. THE DEVIL AND THE DEEP BLUE SEA by Elizabeth O’Roark

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.
Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-193-0

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



1

DREW

21 stycznia

Każda historia miłosna przypomina jazdę autobusem. Możesz wybrać krótszą, mniej ekscytującą trasę, która zaprowadzi cię prosto do wytyczonego celu, albo zrobić sobie dłuższą wycieczkę z mnóstwem przesiadek i przystanków, w ślepej nadziei, że doświadczysz po drodze czegoś naprawdę wyjątkowego.

Co do mnie, to nie potrzebuję niczego nadzwyczajnego i nie jestem fanką ślepej nadziei, ale trudno też uznać trzynastogodzinny lot samolotem na spotkanie z byłym chłopakiem za ekspresową podróż.

Dostrzegam zarysy Honolulu z okna samolotu: postrzępione klify Diamond Head, biały piasek oraz wodę o najbardziej intensywnym odcieniu niebieskiego, jaki w życiu widziałam.

„Pojedź ze mną na wakacje na Hawajach”, zaproponował Six po incydencie, po którym spadłam z wyżyn sławy na sam dół hańby. „Niech twoja specjalistka od PR-u zrzuci wszystko na karb wyczerpania”.

Mój były potrafi być bardzo przekonujący. Moja najlepsza przyjaciółka Tali powiedziałaaby raczej: oportunistyczny. Właściwie to dokładnie tego słowa użyła. Ale ona ma znacznie większe oczekiwania wobec mężczyzn niż ja.

Tak oto niewyspana gramolę się z samolotu prosto na jasne słońce i wilgotne powietrze, gotowa dać Sixowi ostatnią szansę. Próbuję zignorować przy tym fakt, że wtajemniczył mnie w pewne istotne szczegóły tej wycieczki dopiero wtedy, gdy nie mogłam się już z niej wycofać. A mianowicie: jego rodzina też ma w niej uczestniczyć.

– O, tu jest! – krzyczy jakiś głos. To mama Sixa, Beth, przepycha się przez tłum, żeby przytulić mnie tak, jakbym była jej zaginioną córką, którą właśnie odnalazła, a nie była dziewczyną jej syna, którą spotkała tylko raz w życiu.

To słodkie z jej strony, ale muszę z siebie zrzucić bluzę z kapturem. Na tym lotnisku nie mają chyba klimatyzacji. Albo uważają trzydzieści stopni za przyjemną temperaturę.

– Właśnie przyjechaliśmy – mówi, nadal nie wypuszczając mnie z objęć. – I pomyśleliśmy sobie: Dlaczego by nie zaczekać na Drew?

– Zabawne – odzywa się ponury głos, który rozpoznałabym wszędzie. Głos, pod wpływem którego czuję ścisk w żołądku, jakby nagle się skurczył. – Jakoś inaczej to sobie zapamiętałam.

Podnoszę wzrok na Joshuę Baileya, brata Sixa, który staje przy matce niczym Władca Piekieł – całe metr dziewięćdziesiąt gniewnej męskości. Napotyka moje spojrzenie i oboje

krzywimy się na swój widok. Patrzy na mnie z odrazą, jakby się zastanawiał, czy jest jakiś sposób, żeby mnie zamordować, pozorując wypadek.

– Jesteś spocona – zauważa, przeczesując swoje jasnobrażowe włosy palcami, jakby pocenie się przy przegrzaniu była moją osobistą wadą.

– A ty wyglądasz, jakbyś wybierał się na jakiś zjazd kolonizatorów – odpowiadam, przenosząc wzrok z jego spodni w kolorze khaki na elegancką koszulę zapinaną na guziki. Boże, co za palant.

Ale seksowny palant.

Gdyby życie było sprawiedliwe, Josh wyglądałby odrażająco, ale prawda jest taka, że jakaś słabsza kobieta z łatwością mogłaby się zagubić w jego bladoniebieskich oczach spoglądających spod rzęs tak ciemnych, że niemal wydają się sztuczne. Ma też doskonałe męskie rysy, rozbrajająco pełną dolną wargę i jest niedorzecznie wysoki, barczysty i muskularny, przez co należy do tego typu facetów, przy których czujesz się jak przy jakimś wielkim niedźwiedziu.

Oczywiście jeśli ktoś gustuje w takich typach.

Odwraca się do stojącej za nim posągowej blondynki.

– Sloane, pamiętasz Drew. – Akcentuje moje imię, jakbym była dziewczyną, która zatrula studnię w miasteczku albo planowała wykraść jego rodzinne srebro, o co zresztą mnie podejrzewał.

Jak to możliwe, że są jeszcze parą? Byli razem w Somalii, ale Sloane przeprowadziła się zeszłego lata do Atlanty, a jest zdecydowanie zbyt spięta, aby uprawiać seks przez telefon. Prawdopodobnie zamiast własnych nagich zdjęć wysyłałaby mu rysunki jajowodów.

Kobieta wyciąga do mnie wypielegnowaną dłoń ze sztywnym uśmiechem na twarzy. Jej elegancja bluzka jakimś cudem ani trochę się nie pomięła podczas lotu, który musiał być równie długi jak mój. A w dodatku jest zupełnie sucha. Pewnie jedną z zalet bycia półwężem, półczłowiekiem jest utrzymywanie niskiej temperatury ciała.

– Przykro mi z powodu Joela – mówi.

Mrugam zakłopotana. Po pierwsze zapomniałam, że rodzina Sixa nadal nazywa go jego znienawidzonym imieniem, a po drugie gdzie do diabła jest facet, który zaledwie kilka dni temu przysięgał mi przez telefon, że się zmienił? Próbuję wyjrzeć za Sixem, ale oni wszyscy są tak cholernie wysocy, że ze swoim metrem siedemdziesiąt wzrostu nic nie widzę.

– O co chodzi?

Wymieniają porozumiewawcze spojrzenia, a ja czuję nagle ciężar w żołądku.

– Wysłałam ci SMS-a – mówi w końcu Beth. – A może się nie wysłał? Och, kurczę. Rzeczywiście, nie wysłał się. Ciągle tracę zasięg na lotniskach.

Marszczy brwi i zaczyna coś majstrować w ustawieniach telefonu, najwyraźniej wciąż mając nadzieję, że dostanę tę nieszczęsną wiadomość. Jakby miała mi teraz w czymkolwiek pomóc.

– Trafił do więzienia – wyjaśnia beznamiętnie Josh.

Z ust wyrywa mi się śmiech zaskoczenia. Przebycie pół świata na wakacje z rodziną Sixa, ale bez samego Sixa wydaje mi się jakimś złym snem.

– Co takiego?

– To tylko jakaś okropna pomyłka – zapewnia mnie Beth, a Joshua przewraca oczami. – Przeszukano jego zespół na

lotnisku w Tokio. Jeden z członków miał w torbie trochę marihuany i wszyscy zostali aresztowani. Ale prawnik Joela mówi, że jutro wyjdzie za kaucją i cała sprawa zostanie załatwiona w ciągu trzech dni.

Wpatruję się w nią zdumiona. Chyba nie próbuje mi powiedzieć, że utknęłam na wakacjach z parą w wieku emerytalnym, którą widziałam raz w życiu, i dwiema osobami, których szczerze nie znoszę? Z których jedna w dodatku zasugerowała swojej matce, aby lepiej zabezpieczyła przede mną ich rodzinne srebro. Chyba miałam tego nie usłyszeć, ale usłyszałam.

A jednak nikt się nie śmieje, a Beth jest wyraźnie zmarzwiona, co świadczy o tym, że to raczej nie żart.

Oglądam się za siebie, jakbym szukała jakiegoś sposobu na wdrapanie się z powrotem do samolotu, zanim jeszcze Baileyowie mnie zobaczą, ale to wymagałoby podróży w czasie – umiejętności, której jeszcze nie opanowałam.

Wzrok Josha kieruje się w stronę błysku flesza. Wokół nas zaczynają tłoczyć się ludzie. To te pieprzone włosy. Mam wschodnioeuropejską urodę, jak wiele kobiet w Nowym Jorku – wysokie kości policzkowe, wydęte usta – ale za każdym razem zdradzają mnie moje długie platynowe blond włosy. Zakładałam z powrotem kaptur na głowę, ale jest już za późno... Kiedy odkrywają, że jestem na lotnisku, gra jest skończona.

– Musimy iść – oznajmia Josh, rozglądając się dookoła. – Niech ktoś weźmie Drew za rękę, żeby nie została stratowana przez tych wszystkich ludzi normalnego wzrostu.

– Skrajnie wysoki wzrost jest skorelowany z umieralnością w młodym wieku – odpowiadam i odchylam głowę do tyłu, żeby utrzymać z nim kontakt wzrokowy.

– Miałaś chyba na myśli zespół Marfana. – Unosi brew. – Ale sprawiasz wrażenie, jakbyś liczyła na mój szybki zgon.

– Byleby nie zepsuł nam wycieczki.

Zauważam nieznacznie drgnięcie jego ust, ale wcale nie odczuwam tego jako zwyczajstwa. Pewnie lubi po prostu, gdy ludzie wspominają o śmierci.

PRZEDZIERAMY SIĘ przez tłum do pomieszczenia z taśmą bagażową, gdzie czeka na nas Jim Bailey, ojciec Sixa. W przeciwieństwie do swojej żony jest człowiekiem małomównym i – dzięki Bogu – nie lubi się przytulać na przywitaniu. Kładzie mi tylko dłoń na ramieniu, kiwa głową i pyta, jak wygląda mój bagaż, zanim dopadnie nas tłum.

Przekonywałam się wcześniej, że nie będę tu potrzebowała ochrony, ale nie spędziłam jeszcze nawet pięciu minut na Hawajach, a już mam co do tego wątpliwości. Ludzie podnoszą telefony do góry, filmują mnie i podstawiają mi pod nos bilety, książki, paragony i ręce, żebym złożyła na nich autograf. Zauważam pierwsze oznaki narastającej paniki: pot spływający mi po plecach, serce łomoczące w piersi i to wrażenie, że zaraz się uduszę.

– Jak bardzo pijana byłaś w Amsterdamie? – krzyczy ktoś, a ktoś inny pyta, czy poszłam na odwyk. Chyba wszyscy na tym świecie obejrzeni już filmik, na którym spadam ze sceny. „Drew nurkuje w tłumie” brzmiał jakże inteligentny nagłówek „Daily Mail”. W ciągu kilku godzin TikTok załazy gify, memy, stitche. Naprawdę niewiele doświadczyłeś w życiu, jeśli cały świat nie zjednoczył się, by wyśmiewać twoje osobiste kryzysy.

Cofam się o krok przed napierającymi na mnie ludźmi. Powietrze staje się zbyt gęste, żebym mogła zaczerpnąć oddechu,

i kiedy już mam dostać ataku paniki, chwyta mnie czyjaś dłoń. Josh wyciąga mnie z tłumu niczym z morskiej toni.

Za chwilę na pewno wrócę do nienawidzenia go, ale w tym momencie, kiedy prowadzi mnie do czekającej na nas taksówki, nikogo nie kocham bardziej od niego.

Drzwi samochodu otwierają się na oścież, a ja wskakuję pospiesznie do środka. Ludzie już nas otaczają i filmują z każdej strony. Kto w ogóle będzie chciał oglądać ich filmiki? „Widziałeś już taksówkę, w której odjechała Drew Wilson?”, zapytają później znajomych. A jeśli ich znajomi zachowali jeszcze resztki rozumu, odpowiedzą: „Po co, u diabła, mielibyśmy to oglądać? I po co filmować odjeżdżającą taksówkę?”.

Zostaję wepchnięta na sam tył, co nie jest idealnym rozwiązaniem z uwagi na fakt, że cierpię na chorobę lokomocyjną. Nie mamy jednak czasu na reorganizację.

Samochód rusza gwałtownie. Szerokie uda Joshuy w spodenkach w kolorze khaki naciskają na moje, a on sam pachnie irytyjąco dobrze: mydłem i rozkosznie męską skórą. Już zdecydowanie zbyt długo nie uprawiałam seksu, skoro zapach jego skóry aż tak na mnie działa, i to jeszcze w takich okolicznościach. Poza tym przyleciał tu z Somalii. Czy nie powinien cuchnąć samolotem i potem jak ja?

Beth zaczyna nam czytać opisy ze swojego przewodnika po Oahu. Czy człowiekowi może robić się niedobrze od głosu innego człowieka? Bo tak właśnie działa na mnie jej głos. Poza tym brakuje mi powietrza. Przyciskam twarz do szyby jak pies.

– Opieka medyczna jest tu najwyraźniej znakomita – oznajmia Beth. – Jedna z najlepszych w kraju.

Nie rozumiem, dlaczego nam o tym czyta. Jest tu z nami co prawda trzech lekarzy – Jim, Sloane i Josh – ale celebrytka

uciekająca samochodem z lotniska zalicza się chyba do co najmniej równie interesujących osób?

– Niedobrze ci? – pyta mnie Josh, brzmiąc na zbyt zdegrutowanego chorobą lokomocyjną jak na kogoś, kto rzekomo jest lekarzem. Przypomina raczej faceta, którego zatrudnia się do likwidacji cywilów za pomocą drona.

– Chyba jakoś to zwalczę. – Oddycham płytko przez nos i mój wzrok pada na jego torbę na laptopa. – Ale otwórz ją na wszelki wypadek.

Jakimś cudem na jego twarzy odmalowuje się jeszcze większa pogarda niż wcześniej, choć wydawało się to już niemożliwe.

– Masz chorobę lokomocyjną – oznajmia sucho. – Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Nie wiem – odpowiadam. – Może miało to związek ze ścigającym mnie tłumem nastolatków?

– Jest taka jak ty, Josh – kwituje Beth, odwracając się z uśmiechem do syna, jakby któreś z nas rzeczywiście miało uznać to za komplement. – Robi to, co należy.

Josh lustruje mnie wzrokiem z pogardą.

– Faktycznie, to tak, jakbyśmy byli bliźniętami – mówi ze zniesmaczoną miną, a potem dodaje pod nosem: – Tylko że ja nie zarabiam na twerkowaniu.

– A ja nie jestem chamska dla osób, które właśnie poznałam – syczę.

– Najwyraźniej nie pamiętasz dnia, w którym się poznaliśmy – mamrocze w odpowiedzi.

Zaciskam szczęki. To nie ja zapytałam go, czy skończył szkołę średnią. I nie ja zasugerowałam po cichu własnej matce, kiedy myślałam, że on mnie nie usłyszy, żeby pilnowała przed nim srebra.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

